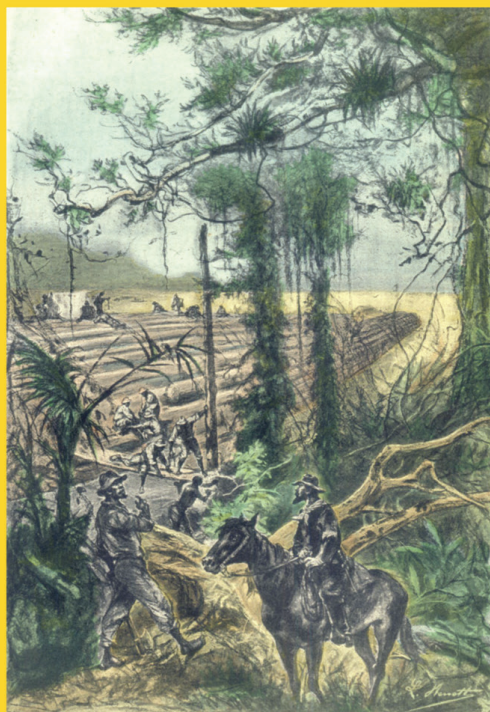




# Juliusz Verne

## Jangada (Część pierwsza)



ISBN 978-83-66268-33-3 (całość)

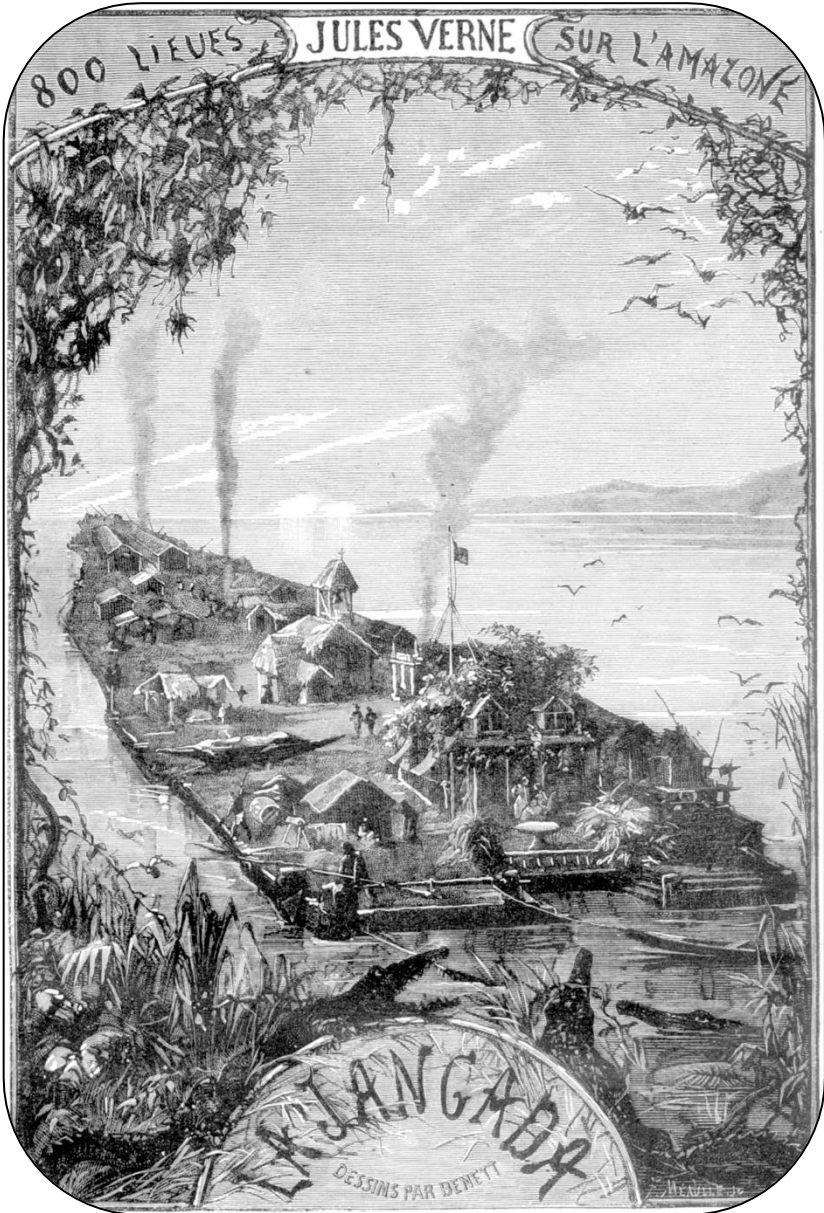
ISBN 978-83-66268-34-0 (cz. 1)



800 LIEUES

JULES VERNE

SUR L'AMAZONE



DESSINS PAR DEMETT

MAISON

**Juliusz Verne**

**JANGADA**

**(Huit cent lieues sur l'Amazone)**



# Juliusz Verne



## JANGADA (Huit cent lieues sur l'Amazone)

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Siedemdziesiąta czwarta publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:  
*La Jangada (Huit cent lieues sur l'Amazone)*

© Copyright for the Polish translation  
by Janusz Pultyn, 2020

88 ilustracji, w tym 6 kolorowych i dwie mapki: Léon Benett  
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

**Wydanie I**

**© Wydawca: JAMAKASZ**

Ruda Śląska 2020

ISBN 978-83-66268-33-3 (całość)  
ISBN 978-83-66268-34-0 (część pierwsza)

## Wstęp

Jednym z autorów, w którego utworach lubował się Juliusz Verne, był Edgar Allan Poe. W jego twórczości pociągały Czarodzieja z Nantes szczególnie zagadki i tajne szyfry. Fascynacja nimi była u Verne'a na tyle silna, że umieszczał je obficie w swoich powieściach. W niektórych były one osią fabuły, np. w „Dzieciach kapitana Granta”, gdzie próby odczytania wieloznacznego tekstu dają asumpt do eksplorowania kolejnych połączy naszego globu. Przekaz jest tu wprawdzie zakodowany z przyczyn naturalnych (sporządzony w kilku językach i uszkodzony przez wilgoć list w butelce), jednak stanowi łamigłówkę nie mniej skomplikowaną niż niejedna szarada ułożona umyślnie.

Tajemniczy dokument mamy też w „Jangadzie”, którą Czytelnicy otrzymują właśnie w nowym, pełnym przekładzie Janusza Pultyna. Od rozszyfrowania tekstu zależy życie głównego bohatera, co zagadkę czyni tym bardziej doniosłą. Pisząc tę powieść, Verne nie ukrywał, że inspirował się Poem, a konkretnie jego opowiadaniem pt. „Złoty żuk”. Wspominał o tym w liście do wydawcy. Jednak autor „Podróży do wnętrza Ziemi” nie byłby sobą, gdyby skupił się tylko na zabawie w odcyfrowywanie zakamuflowanych treści. Jego celem było zawsze opisywanie świata, a fabuła miała dawać do tego powód i utrzymywać odpowiednią dramaturgię powieści. W większości książek Verne zabiera nas na jakąś wyprawę i tak jest tym razem. Płyniemy tytułową jangadą, czyli długą rzeczną tratwą, po Amazonce i poznajemy faunę i florę południowoamerykańskiej dżungli. Otrzymujemy też dużą porcję wiedzy o ukształtowaniu terenu i bogactwach naturalnych Brazylii, zwyczajach zamieszkujących ją tubylców oraz historii i realiach tego zakątka naszego globu. Nie trzeba dodawać, że wszystko to jest podane w przystępnej formie, a akcja trzyma w napięciu, dzięki czemu powieść czyta się z wypiekami na twarzy. Aż dziw bierze, że jest ona u nas tak mało znana, a należy przecież do jednej z najciekawszych w całym dorobku najwybitniejszego twórcy literatury podróżniczo-naukowej.

Czytelnicy francuscy poznawali „Jangadę” początkowo w odcinkach. Od 1 stycznia do 1 grudnia 1881 r. publikowana była ma łamach czasopisma „Magasin d'Éducation et de Récréation”. Pierwszy tom tej powieści wyszedł w formie książkowej (w małym formacie i bez ilustracji) już w połowie tego roku, drugi zaś ukazał się na jesieni. Zaraz potem wydawnictwo Pierre'a-Jules'a Hetzela zaprezentowało edycję zawierającą oba tomy, w dużym formacie i ze złożonymi okładkami oraz 82 ilustracjami Léona Benetta. Była



to 16. pozycja w serii „Niezwykłe Podróże” i zarazem jej 21. tytuł, bowiem powieści jednotomowe wydawane były wspólnie w okazałym woluminie. Czasami były one wzbogacane o dodatkowe krótkie utwory. Tak było i tym razem. Do „Jangady” dołączone zostało opowiadanie Paula Verne’a, brata pisarza, pt. „Z Rotterdamu do Kopenhagi na pokładzie jachtu parowego «Saint Michel»” (nie zostało ono dotąd przełożone na język polski).

W Polsce (choć nie było jej wówczas na mapie) bardzo szybko dostrzeżono „Jangadę” i drukowano ją w „Przyjacielu Dzieci” już na przełomie 1881 i 1882 r. Było to raczej streszczenie, niż tłumaczenie, dokonane przez zasłużoną w przyswajaniu nam twórczości Verne’a Joannę Belejowską. Na wydanie książkowe trzeba było czekać do 1925 r. Wyszło ono nakładem lwowskiej Księgarni Dra Maksymiliana Bodeka, z 32 rycinami Benetta. Nie wiemy niestety, kim był autor przekładu. Rozszerzył on tytuł powieści do pełnej wersji francuskiej („Jangada, czyli 800 mil na falach Amazonki”). Później nastąpiła bardzo długa, bo 70-letnia przerwa, podczas której wydawcy nie interesowali się tym utworem Verne’a. Dopiero w 1995 r. krakowskie Wydawnictwo Baran i Suszczyński opublikowało go w tłumaczeniu Jerzego Brzozowskiego pod mylącym tytułem „2000 mil po Amazonce”. Jak widać, zastosowany został trudny do określenia przelicznik mil francuskich (lieues) na anglosaskie mile lądowe. Nie wiadomo dlaczego i po co. Przed trzema laty natomiast polski oddział Wydawnictwa Hachette odkurzył wersję Joanny Belejowskiej, opatrzył ją 74 ilustracjami z pierwszego wydania francuskiego i wypuścił w dwóch oddzielnych tomach pod tytułem znanym z 1925 r., tj. „Jangada, czyli 800 mil na falach Amazonki”. Ukazały się one jako t. 56. i 57. serii „Niezwykłe Podróże Juliusza Verne’a”.

Mimo że „Jangada” cztery razy trafiła do rąk polskich Czytelników, nie zagościła na dobre w ich świadomości, nie miała też szczęścia do wydawców. Każdej edycji czegoś brakowało – a to zgodności tekstu z francuskim oryginałem, a to ilustracji. Mamy nadzieję, że obecne wydanie pod patronatem Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a, wzorowo przetłumaczone, opatrzone wyczerpującymi przypisami i zawierające komplet XIX-wiecznych rycin, technicznie tę powieść nowe życie.

dr Krzysztof Czubaszek  
prezes PTJV



# CZEŚĆ PIERWSZA



# Rozdział I

## Kapitan leśny

*śtbžeatzpśsucyfbtć wqłxglbpęóxqymźcóqśhózcókda  
qoqkisaaafwlquwźńóóźqlzeqñgodńżękyqóeafyzealgt  
yęjrfszhlhjpwużęaomqmwaukećsłhotiuufżxębjgvw lóuq  
rtyęjrtprívólgliśwmqbpęcęqyqñlhjphńytzjeqlmźdsadf  
wsltijwhjćógoyózhjpyqmmcvqlmrlbtófsłtdhźóqkprtčębj-  
zaoodźzłumęortvihc.*

**C**złowiek trzymający w ręku kartkę z tekstem, którego ostatni wiersz składał się z owego dziwnego zestawu liter, po uważnym przeczytaniu go jeszcze raz zastanawiał się przez kilka chwil.

Dokument zawierał ze sto takich linii, które nie były nawet podzielone na słowa. Zdawały się napisane przed laty, a na arkuszu grubego papieru pokrytego tymi hieroglifami czas nałożył już swą żółtawą patynę.

Wedle jednak jakiej zasady zestawiono te litery? Tylko ów człowiek mógłby to powiedzieć. Rzeczywiście, chodziło w tym przypadku o takie samo zakodowanie języka, jak szyfruje się zamki do współczesnych kas pancernych: w ten sam również sposób tekst bronił się przed przejrzaniem go. Możliwe kombinacje liczyły się w miliardy, a całe życie rachmistrza nie wystarczyłoby do ich uwzględnienia. Otwarcie sejfu wymaga „hasła”, odczytanie tego rodzaju kryptogramu<sup>1</sup> wymaga „liczby klucza”. Dlatego też, jak się okaże, również ten będzie się opierał nawet najbardziej przemyślnym próbom poznania go, i to w okolicznościach najwyższej wagi.

Człowiek odczytujący ponownie ten dokument był zaś tylko prostym kapitanem leśnym.

---

<sup>1</sup> Kryptogram – tekst zaszyfrowany.

W Brazylii słowami *capitães do mato*<sup>1</sup> oznacza się funkcjonariuszy zajmujących się poszukiwaniem zbiegłych Murzynów. Instytucja ta pochodzi z roku 1722. W tamtej epoce idee sprzeciwiania się niewolnictwu dotarły do dusz zaledwie kilku filantropów. Miał minąć jeszcze wiek, zanim ludzie cywilizowani je przyjmą i zastosują. Mogłoby się wydawać, że istnieje prawo, pierwsze z naturalnych praw ludzi, do bycia wolnym, należenia tylko do siebie, a jednak minęły tysiące lat, zanim ta szlachetna myśl dotarła do kilku narodów, które ośmieliły się ją ogłosić prawem.

W roku 1852, w którym dzieć się będzie ta historia, w Brazylii istnieli jeszcze niewolnicy, a więc i ścigający ich kapitanowie leśni. Pewne względy ekonomii politycznej opóźniały porę powszechnej emancypacji, ale czarni mieli już prawo się wykupywać, a rodzące się im dzieci były wolne. Nieodległy był zatem dzień, w którym ten wspaniały kraj, mogący zawrzeć trzy czwarte Europy<sup>2</sup>, pośród swych dziesięciu milionów mieszkańców<sup>3</sup> nie będzie więcej miał ani jednego niewolnika<sup>4</sup>.

Dlatego też zawód kapitana leśnego miał zniknąć w niedługim czasie, a już wówczas zyski ze schwytania zbiegów wyraźnie się zmniejszyły. Jeżeli przez długi okres, gdy korzyści z tego zajęcia były znaczne, kapitanowie leśni tworzyli grupę awanturników, złożoną głównie z wyzwoleńców, dezertów, czyli ludzi mało zasługujących na szacunek, to trzeba wiedzieć, że w owym czasie do owych poszukiwaczy niewolników należeli niemal wyłącznie wyrzutki społeczeństwa, człowiek zaś z tamtą kartką najprawdopodobniej w niczym nie odstawał od reszty mało godnych szacunku członków milicji *capitães do mato*.

Ów Torrès – tak się bowiem nazywał – nie był ani Metysem, ani Indianinem, ani Murzynem, jak większość jego kolegów, lecz białym o pochodzeniu brazylijskim, który otrzymał trochę lepsze wykształcenie, niż wymagała tego jego obecna sytuacja. W istocie należało w nim

---

<sup>1</sup> *Capitães do mato* (port.) – kapitanowie leśni, pracownicy fazendy czy handlarzy niewolników, którzy zajmowali się ściganiem zbiegłych niewolników, działali do zniesienia niewolnictwa w Brazylii w roku 1888.

<sup>2</sup> Nawet więcej, powierzchnia Brazylii to 8,515 mln km<sup>2</sup>, a Europy – 10,18 mln km<sup>2</sup>.

<sup>3</sup> Tytu mieszkańców Brazylii osiągnęła w roku 1872, z czego półtora miliona stanowili niewolnicy.

<sup>4</sup> Do zniesienia niewolnictwa zmierzał już cesarz Pedro I, który zapowiedział to w dokumencie z roku 1823, lecz wskutek oporu właścicieli wielkich plantacji kawy i trzciny cukrowej, głównych artykułów eksportowych, wyzwolenie nastąpiło dopiero 13 maja 1888 roku.

widzieć jednego z tych zdeklasowanych ludzi, których spotyka się w odległych zakątkach Nowego Świata<sup>1</sup>, w epoce zaś, kiedy prawo brazylijskie zabraniało jeszcze Mulatom i innym mieszkańcom wykonywania niektórych zawodów, jeśli on także został dotknięty tym zakazem, to nie z powodu pochodzenia, ale niegodności swego charakteru.

Zresztą w tamtej chwili Torrèsa nie było już w Brazylii.

Dopiero niedawno przekroczył granicę i od kilku już dni błąkał się po puszczech Peru, wśród których swój nurt toczy górna Amazonka.

Torrès miał około trzydziestu lat, był dobrze zbudowany, a trudy życia przypuszczalnie nie wywarły na nim swego piętna, dzięki wyjątkowemu temperamentowi i żelaznemu zdrowiu.

Średniego wzrostu, o szerokich barach, regularnych rysach, pewnym chodzie, cerze bardzo ogorzalej od palącego słońca tropików, nosił gęstą, czarną brodę. Jego oczy, skryte pod niemal zrosniętymi brwiami, rzucały spojrzenie żywe, lecz surowe, jak u ludzi beczelnych. Również w czasie, kiedy klimat nie uczynił jej jeszcze brązową, jego twarz, daleka od tego, by się łatwo rumieniła, musiała wykrzywiać się często pod wpływem złych uczuć.

Torrès ubrany był na bardzo prostą modłę bywalca dżungli. Jego strój świadczył o długim używaniu: na głowie miał skórzany kapelusz z wielkim rondem, noszony na bakier, na nogach spodnie z grubej wełny, wsadzone do cholewek wysokich butów, stanowiących najmocniejszą część jego odzienia; wypłowiałe żółtawe poncho<sup>2</sup> nie pozwalało dostrzec, w jakim stanie były okrywające mu grzbiet kurtka i kamizelka.

Choć wszakże Torrès był kapitanem leśnym, to najpewniej nie wykonywał już tego zawodu, przynajmniej w okolicznościach, w jakich był wówczas. Wskazywał na to brak środków do obrony lub do ataku, niezbędnych przy ścigania Murzynów. Nie miał broni palnej: ani strzelby, ani rewolweru. Nosił tylko za pasem jedno z owych ostrzy będących

---

<sup>1</sup> *Nowy Świat* – tak nazywano odkrytą przez Kolumba w 1492 roku Amerykę, w odróżnieniu od Starego Świata, tj. Europy, Azji i Afryki.

<sup>2</sup> *Poncho* (ponczo) – wierzchnie okrycie z czworobocznego płata sukna z wyciętym pośrodku otworem na głowę.

bardziej szablą niż nożem myśliwskich, zwanych „maczetą”<sup>1</sup>. Ponadto był wyposażony w *enchada*<sup>2</sup>, rodzaj motyki, używanej głównie do polowania na pancerniki<sup>3</sup> i aguti<sup>4</sup>, w które obfitują dżungle nad górną Amazonką, gdzie na ogół nie trzeba zbytnio bać się drapieżników.

W każdym razie tego dnia, czwartego maja 1852 roku, ów awanturnik był niezmiernie pochłonięty czytaniem tekstu, na którym skupiał swój wzrok, gdyż mocno przywykły do wędrowania po puszczech Ameryki Południowej, zubożał na ich piękno. Nic więc nie mogło go oderwać od tego zajęcia: ani długie krzyki skaczących po gałęziach drzew małp wyjców<sup>5</sup>, które pan Saint-Hilaire<sup>6</sup> słusznie porównywał do odgłosów rąbania drewna; ani suche dzwonienie pierścieni grzechotnika<sup>7</sup>, węża co prawda mało agresywnego, ale ogromnie jadowitego; ani wrzaskliwe głosy żab rogatych<sup>8</sup>, które przodują pod względem brzydoty wśród gadów; ani nawet dźwięczne i jednocześnie poważne rechotanie w lesie żab ryczących<sup>9</sup>, które choć nie mogą się kusić o przewyższanie wołu wielkością, to równają się z nim siłą ryku.

---

<sup>1</sup> *Maczeta* (z hiszp. *machete*) – długi (do 45 cm) i szeroki nóż, używany w Ameryce Łacińskiej do karczowania dżungli oraz na plantacjach do ścinania trzciny cukrowej.

<sup>2</sup> *Enchada* – w obecnej pisowni *enxada*, po portugalsku motyka.

<sup>3</sup> *Pancernik* – rodzaj ssaków (*Dasypodidae*) z rodziny pancernikowców; w dorzeczu górnej Amazonki występują pancerniki dziewięciopaskowe (*Dasyopus novemcinctus*), zwierzęta nocne, długości (z ogonem) około metra, drapieżne i owadożerne, oraz o połowę mniejsze pancerniki włochate (*Dasyopus pilosus*).

<sup>4</sup> *Aguti* – rodzaj gryzoni (*Dasyprocta*) z rodziny agutiowatych, długości 30-45 cm, tryb życia nocny; na wspomnianych terenach występują aguti oliwkowe (*Dasyprocta azarae*), aguti czarne (*Dasyprocta fuliginosa*) i aguti Kalinowskiego (*Dasyprocta kalinowskii*).

<sup>5</sup> *Wyjce* – podrodzina małp (*Alouattinae*) z rodziny czepiakowatych; długość 30-45 cm, tryb życia nocny, w dorzeczu górnej Amazonki występują wyjce rude (*Alouatta seniculus*), długość ciała do 70 cm, sierść rudawa, jaśniejsza na grzbiecie, ich głosy słychać z odległości 5 km.

<sup>6</sup> Auguste de *Saint-Hilaire* (1779-1853) – francuski botanik i podróżnik, autor kilku książek; odbył wyprawę głównie po Brazylii, której florę i faunę opisywał; jedno ze źródeł J. Verme’a.

<sup>7</sup> *Grzechotnik* – podrodzina (*Crotalinae*) węży z rodziny żmijowatych, w północnej części Ameryki Południowej występuje grzechotnik straszliwy (*Crotalus durissus*); długość 120-180 cm, jad najsilniejszy z wszystkich grzechotników.

<sup>8</sup> *Żaby rogate* (*Ceratophrys cornuta*) – gatunek płazów bezogonowych z rodziny *Ceratophryidae*, występuje w dorzeczu Amazonki, długość do 20 cm, wyrostki nad oczami, bardzo zmienne ubarwienie; wyglądem przypominają ropuchy.

<sup>9</sup> *Żaby ryczące* (*Lithobates catesbeianus*) – gatunek płazów bezogonowych z rodziny żabowatych (*Ranidae*), występuje w Ameryce Północnej i północnej części Ameryki Południowej; do 15 cm długości, barwa oliwkowa, wydaje głos przypominający ryk byka.

Torrès nie słyszał żadnego z tych hałasów, tworzących pełnię odgłosów dżungli Nowego Świata. Leżąc u stóp wspaniałego drzewa, nie był w stanie podziwiać także wysokiej korony tego *pau-ferro*<sup>1</sup>, drzewa żelaznego, o ciemnej korze, zwartym drewnie twardym jak metal, który zastępuje dzikim Indianom jako surowiec do wyrobu broni czy narzędzi. Nie! Pograżony w myślach kapitan leśny obracał ciągle w palcach dziwny dokument. Znając szyfr skrywający tajemnicę, przywracał każdej literze jej prawdziwą wartość, czytał, sprawdzał sens tych wersetów niezrozumiałych dla wszystkich z wyjątkiem niego, a potem uśmiechał się złowrogim uśmiechem.

Następnie zaczął mruzczyć półgłosem kilka zdań, których nikt nie mógł usłyszeć w tym odludnym zakątku puszczy peruwiańskiej i których zresztą by nie zrozumiał.

– Tak – mówił – oto setka wierszy, bardzo wyraźnie zapisanych, które są ważne dla kogoś, kogo znam, nie można mieć wątpliwości! A ten ktoś jest bogaty! Dla niego jest to sprawa życia lub śmierci, a za takie rzeczy wszędzie drogo się płaci!

Chciwym okiem przyglądając się kartce, dodał:

– Tylko *conto de reis*<sup>2</sup> za każde ze słów ostatniego zdania, a zbierze się niezła sumka!<sup>3</sup> I zdanie to ma swoją cenę! Podsumowuje cały tekst! Podaje prawdziwe nazwiska prawdziwych osób! Nim jednak spróbuje się je zrozumieć, należy zacząć od ustalenia liczby słów, jakie zawiera, a nawet wtedy rzeczywiste znaczenie będzie się nadal wymykać!

To powiedziawszy, Torrès począł liczyć w myśli.

– Jest tu czterdzieści pięć słów! – zawołał – co dałoby czterdzieści pięć conto!<sup>4</sup> Za tyle można już żyć w Brazylii, w Ameryce,

---

<sup>1</sup> *Pau-ferro* (port.) – u J. Verne'a: *pao ferro*; drzewo żelazne, w Brazylii nazwa drzewa *Libidibia ferrea*, z rodziny bobowatych, rośnie w Wenezueli, Brazylii i Boliwii, osiąga 20 m wysokości; jego twarde drewno jest używane w lutnictwie, meblarstwie, na kolby karabinów.

<sup>2</sup> *Conto de reis* (port.) – dawniej w Brazylii określenie miliona reali (*reis* to liczba mnoga od *real*), podstawowej jednostki pieniężnej, używanej do roku 1942, kiedy wprowadzono cruzeiro; z powodu niskiej wartości powszechnie używaną jednostką był milreis wartości 1000 reali, taki był najniższy nominal monet.

<sup>3</sup> 1000 reisów to około 3 ówczesnych franków, a conto de reis odpowiada mniej więcej 3000 franków [przypis J. Verne'a].

<sup>4</sup> 174000 franków [przypis J. Verne'a]; odpowiada to 58 słowom wersji francuskiej zaszyfrowanego tekstu.



wszędzie, gdzie się zechce, a nawet żyć i nic nie robić! A co, jeśli wszystkie słowa na tej kartce sprzedam za tę cenę?! Należy wtedy liczyć na setki conto! Ach! Do tysiąca diabłów! Mam tu wszystko do zdobycia fortuny, albo jest ze mnie ostatni głupiec!

Wydawało się, że ręce Torrèsa, liczące ogromną sumę, zaciskają się już na rulonach złotych monet.

Nagle jego myśli zmieniły bieg.

– Wreszcie! – zawołał. – Dochodzę już do celu i nie żałuję trudów tej podróży, która doprowadziła mnie z wybrzeża Atlantyku nad górną Amazonkę! Ten człowiek mógł opuścić Amerykę, mógł przebywać gdzieś za morzem, a wtedy jak zdołałbym go osiągnąć? Lecz nie! Jest tutaj, i wdrapawszy się na wierzchołek jednego z tych drzew, zdołał dojrzeć dach domu, w którym mieszka z całą swą rodziną!

Potem chwycił kartkę i pomachał nią w gorączkowym geście.

– Przed jutrem – powiedział – stanę przed nim! Przed jutrem dowie się, że jego honor, jego życie tkwią w tych wierszach! A jeżeli zechce poznać szyfr, który pozwala je odczytać, to zapłaci za niego! Zapłaci, jeśli zechce, całym swym majątkiem, jak zapłaciłby całą swą krwią! Ach! Do tysiąca diabłów! Szanowny kolega z milicji, który dał mi tę cenną kartkę, który powierzył mi jej tajemnicę, powiedział, gdzie znajdę jego starego towarzysza, i zdradził nazwisko, pod którym skrywa się od tylu lat, ale ten szanowny kolega nie domyślał się, iż daje mi bogactwo!

Torrès po raz ostatni spojrział na żółty papier i po uważnym złożeniu zamknął go w mocnym pudełku z miedzi, służącym mu także za portfel.

Jeśli jest prawdą, że cały majątek Torrèsa rzeczywiście mieścił się w tej puszcze wielkości cygarnicy, to w żadnym kraju świata nie uchodziłby on za bogatego. Miał tam po trochu z wszystkich złotych monet państw sąsiednich: dwa podwójne kondory<sup>1</sup> Stanów Zjed-

---

<sup>1</sup> *Kondory* – popularna nazwa monet kolumbijskich, od umieszczonego na awersie wizerunku kondora, wartości dwóch peso, bitych od roku 1810.

noczonych Kolumbii<sup>1</sup>, z których każdy był wart około stu franków, wenezuelskie boliwary<sup>2</sup> takiej samej wartości, sole peruwiańskie<sup>3</sup> dwa razy większej, kilka eskudo chilijskich<sup>4</sup> odpowiadających najwyżej pięćdziesięciu frankom i trochę innych, drobniejszych monet. Wszystkie one w sumie dawały okrągłą sumę pięciuset franków, a jeszcze Torrès miałby kłopoty z wyznaniem, gdzie i jak je zarobił.

Pewne było tylko to, że od kilku miesięcy, po gwałtownym porzuceniu zajęcia kapitana leśnego, którym parał się w prowincji Pará<sup>5</sup>, Torrès wędrował w górę dorzecza Amazonki, aż przekroczył granicę, wchodząc na ziemie peruwiańskie.

Awanturnik ten do życia potrzebował zresztą niewiele. Jakie rzeczy miałby kupować? Żadnych sprzętów domowych ani ubrań. Dżungla dostarczała mu jedzenia, i to za darmo, jak traperom<sup>6</sup>. Wystarczało mu kilka reisów na tytoń kupowany w misjach lub w miastach, tyleż na wódkę trzymaną w tykwie<sup>7</sup>. Mając niewiele, mógł iść daleko.

Kiedy kartka znalazła się metalowym pudełku o zamykanym szczelnie wieku, Torrès, zamiast włożyć je do kieszeni schowanej pod poncho bluzy, uznał przez zbytek ostrożności, że zrobi lepiej, kładąc je obok siebie w zagłębieniu w korzeniu drzewa, pod którym spoczywał.

Była to nierozwaga, za którą być może drogo zapłaci!

Zrobiło się bardzo ciepło. Powietrzem ciężko było oddychać. Gdyby kościół w najbliższej osadzie miał zegar, wybiłby on drugą po

---

<sup>1</sup> *Stany Zjednoczone Kolumbii* – nazwa ta obowiązywała dopiero od roku 1863, po dwuletniej wojnie domowej, w roku 1852, kiedy toczy się akcja powieści, stosowana była nazwa Republiki Nowej Grenady (od roku 1831).

<sup>2</sup> *Boliwary* – nazwa pieniędzy wenezuelskich stosowana dopiero od roku 1879, wcześniej, od roku 1811, bite były peso wenezuelskie, od roku 1843 miedziane i srebrne (wartości 1 peso), na rewersie miały wizerunek głowy Simona Bolívara w profilu.

<sup>3</sup> *Sole peruwiańskie* – nazwa pieniędzy peruwiańskich stosowana od roku 1863, wcześniej (od roku 1826) używane były reale.

<sup>4</sup> *Eskudo chilijskie* – eskudo było nazwą monet chilijskich wartości dwóch peso, oficjalnej nazwy pieniędzy Chile, bitych od roku 1817 do 1851.

<sup>5</sup> *Pará* – u J. Verne'a: Para; stan w północnej Brazylii, nad Oceanem Atlantyckim, graniczący od północy z Gujaną i Surinamem, ze stolicą w Belém, do Brazylii przyłączył się w roku 1823.

<sup>6</sup> *Traperzy* – u J. Verne'a: *coureurs de bois*, francuska nazwa (dosłownie gońcy leśni) traperów i myśliwych, którzy w XVII i XVIII wieku polowali i handlowali futrami (głównie bobrów) na terenach Ameryki Północnej.

<sup>7</sup> *Tykwa* – tu: twarda okrywa owocu tykwy używana jako naczynie.

południu, a Torrès usłyszałby ten dźwięk niesiony wiatrem, gdyż znajdował się od niego w odległości co najwyżej dwóch mil<sup>1</sup>.

Godzina była dlań jednak obojętna, to pewne. Przywykły do kierowania się określoną mniej lub bardziej dokładnie wysokością słońca nad horyzontem, awanturnik w swych różnych czynnościach życiowych nie stosował wojskowej dokładności. Śniadanie bądź obiad jadał, kiedy chciał lub mógł. Spał gdzie i kiedy dopadła go senność. Jeśli stołu czasem brakowało, to jego łoże znajdowało się zawsze u stóp drzewa, w gąszczu, w środku puszczy.

Torrès nie upominał się też o wygodę. Skoro wszakże szedł przez większą część poranka i zjadł coś trochę, to odczuwał teraz potrzebę snu. Dwie lub trzy godziny odpoczynku sprawią, że będzie mógł podjąć wędrówkę. Położył się więc jak najwygodniej na trawie, czekając na zapadnięcie w sen.

Nie należał on jednak do ludzi, którzy zasypiają bez uprzednich przygotowań. Miał zwyczaj wypić najpierw kilka łyków mocnego trunku, a potem zapalić fajkę. Wódka pobudzała umysł, dym tytoniu zaś mieszał się dobrze z oparami snu. Przynajmniej tak uważał Torrès.

Zaczął zatem od przytknięcia do ust noszonej u boku tykwy. Zawierała alkohol znany w Peru pod ogólną nazwą *chicha*<sup>2</sup>, a nad górą Amazonką dokładniejszą *caysuma*<sup>3</sup>. Wyrabia się go przez lekką destylację korzeni słodkiego manioku<sup>4</sup>, co wywołuje fermentację, dodając do niego, jak wierzył kapitan leśny, człowiek o podniebieniu lekko przytępionym, sporą porcję rumu tafia<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Miary odległości w Brazylii to mała mila, licząca 2060 metrów i wielka mila, licząca 6180 metrów [przypis J. Verne'a]; w Brazylii do roku 1862, kiedy wprowadzono system metryczny, stosowane były dawne portugalskie miary odległości, głównie to légua (liga), odpowiadająca w stanie São Paulo długości ok. 2 km, a na innych terenach od 6 do 7 km.

<sup>2</sup> *Chicha* (hiszp.) – u J. Verne'a błędnie: *chica*, co po hiszpańsku znaczy „dziewiczyna”, napój alkoholowy wytwarzany przez Indian z Peru i krajów sąsiednich jeszcze przed przybyciem Hiszpanów, pedzony z kukurydzy, czasami z komosy (quinoa), nasion drzewa molle, ziemniaków, ale nie z manioku, o małej zawartości alkoholu (do 3%).

<sup>3</sup> *Caysuma* (*cachiri*, *capim*) – napój alkoholowy wytwarzany z kassawy, mąki z manioku jadalnego; w Peru nazywany *chichą* amazońską, a także *masato*.

<sup>4</sup> *Maniok* (kassawa, *Manihot*) – krzew lub bylina z rodziny wilczomleczowatych (*Euphorbiaceae*); wiele gatunków uprawia się dla jadalnych bulw korzeniowych, np. maniok jadalny (*Manihot esculenta*), pochodzący z Brazylii, którego bulwy stanowią pokarm i są przerabiane na mączkę (kassawa) lub granulki zwane tapioką, ma wiele odmian, w tym także słodkie.

<sup>5</sup> *Tafia* – rum produkowany z trzciny cukrowej prymitywnymi metodami, niepoddawany leżakowaniu.



Uderzył krzesiwem, rozżarzył trochę owej lepkiej substancji, znanej pod nazwą „hubki z mrówek”, którą wydzielają pewne błonkówki, i zapalił fajkę.

Gdy Torrès pociągnął kilka łyków tego napitku, potrząsnął tykwą i stwierdził nie bez żalu, że jest niemal pusta.

– Trzeba uzupełnić! – stwierdził po prostu.

Potem, wyjąwszy krótką fajkę z korzenia, nabił ją ostrym i pospolitym tytoniem brazylijskim, którego liście dostarczały tego dawnego *pétun*<sup>1</sup>, przywiezionego do Francji przez Nicota<sup>2</sup>, któremu jesteśmy winni rozpowszechnienie najczęściej uprawianej i najbardziej rozpowszechnionej rośliny psiankowatej<sup>3</sup>.

Tytoń ten nie miał nic wspólnego ze *scaferlati*<sup>4</sup> pierwszego gatunku, wyrabianej w wytwórniach francuskich, ale Torrès nie przejmował się tym bardziej niż innymi sprawami. Uderzył krzesiwem, rozżarzył trochę owej lepkiej substancji, znanej pod nazwą „hubki z mrówek”<sup>5</sup>, którą wydzielają pewne błonkówki<sup>6</sup>, i zapalił fajkę.

Zaciągnąwszy się dziesięć razy, zamknął oczy, fajka wypadła mu z palców i zasnął, czy raczej zapadł w rodzaj odrętwienia niebędącego prawdziwym snem.



---

<sup>1</sup> *Pétun* – dawna francuska nazwa tytoniu, wprowadzona przez André Theveta (1516-1590), francuskiego podróżnika i pisarza, który w roku 1556 pierwszy opisał palenie tytoniu przez Indian i przywiózł jego nasiona; nazwa pochodzi z języka Indian Tupi z terenów Brazylii.

<sup>2</sup> Jean Nicot (1530-1604) – francuski lekarz i dyplomata, ambasador Francji w Portugalii, w roku 1560 przywiózł królowej Katarzynie Medycejskiej sproszkowany tytoń (tabakę) jako lekarstwo na migrenę, propagował zażywanie i palenie tytoniu w leczeniu różnych chorób.

<sup>3</sup> *Psiankowate* (*Solanaceae*) – rodzina roślin z rzędu psiankowców, ok. 2700 gatunków występujących na wszystkich kontynentach oprócz Antarktydy, w tym wiele uprawnych, jak ziemniak, pomidor, papryka, tytoń.

<sup>4</sup> *Scaferlati* – rodzaj tytoniu krojonego w paseczki, suszonego w cieniu przed pokrojeniem, bardzo popularnego we Francji do I wojny światowej, używanego do samodzielnego skręcania papierosów.

<sup>5</sup> *Hubka z mrówek* (hiszp. *yescas de hormigas*) – łatwopalna substancja uzyskiwana z mrowisk (gniazd) mrówek z dorzecza Orinoko, w XIX wieku eksportowana do Europy.

<sup>6</sup> *Błonkówki* (błonkoskrzydłe, *Hymenoptera*) – rząd owadów występujących w całym świecie oprócz rejonów polarnych, ponad 150 tys. gatunków, m.in. mrówki i pszczoły.

## Rozdział II

### Złodziej i okradziony

**T**orrès przespał około pół godziny, kiedy pod drzewami rozległ się pewien odgłos. Był to szelest lekkich kroków, jakby ktoś szedł boso, uważając, aby go nie usłyszano. Schowanie się przed wszystkimi zbliżającymi się byłoby pierwszą troską awanturnika, gdyby tylko miał w tej chwili otwarte oczy. Ten podchodzący go jednak nie obudził i znalazł się dziesięć kroków od drzewa, nie będąc jeszcze zauważonym.

Nie był nim człowiek, lecz *guariba*<sup>1</sup>.

Spośród wszystkich małp ogoniastych nawiedzających puszcze nad górną Amazonką, *sahui*<sup>2</sup> o wdzięcznej postaci, kapucynek czubatych<sup>3</sup>, *mono*<sup>4</sup> o szarej sierści, *uistiti*<sup>5</sup> zdających się nosić maskę na skrzywionej twarzy, *guariba* jest niezaprzeczalnie najdziwniejsza. Towarzyska, mało płochliwa, bardzo różna od drapieżnej i odpychającej *mucury*<sup>6</sup>, lubi łączyć się w stada i zwykle stadami wędruje. Jej obecność zdradza z daleka koncert monotonnych głosów, przypomina-

---

<sup>1</sup> *Guariba* (port.) – nazwa makaków amerykańskich z rodzaju wyjców (*Alouatta*), największych małp Ameryki Południowej, główne gatunki to wyjce rude, czarne i płaszczowe; w peruwiańskiej części Amazonii występują wyjce rude (*Alouatta seniculus*), o długości ciała do 70 cm.

<sup>2</sup> *Sahui* (port.) – w obecnej pisowni *sagui*; nazwa marmozet (*Leontopithecus*), rodzaju małp z rodziny pazurkowcowatych; występują w południowo-wschodniej Brazylii, niewielkie (do 25 cm długości), z długimi ogonami, główne gatunki to marmozeta lwia i złotogłowa, wyróżniają się grzywami.

<sup>3</sup> *Kapucynki czubate* (pląksy, *Sapajus apella*) – małpy z rodziny pląksowatych; występują w północnej części Ameryki Południowej, średniej wielkości (do 45 cm długości), ogony długie, na głowach kępki twardszych włosów, przypominających rogi.

<sup>4</sup> *Mono* (hiszp.) – ogólna nazwa samców małp; spośród małp Nowego Świata (szerokonosych) szarą sierść mają różne gatunki, np. wełniaki, saki czy titi.

<sup>5</sup> *Uistiti* – nazwa kilku małp Nowego Świata (szerokonosych) z rodziny pląksowatych, do opisu pasuje *uistiti białoucha* (*Callithrix jacchus*), występująca we wschodniej Brazylii, mała (do 15 cm długości), może też chodzić o któryś z gatunków zwanych *titi*, z rodziny sakowatych.

<sup>6</sup> *Mucura* – używana w Amazonii nazwa dydelfa (*Didelphis*), rodzaju ssaków z rodziny dydelfowatych, będących torbacznymi, a nie małpami; są to zwierzęta nocne, dobrze wspinają się po drzewach.

jących śpiewne modlitwy mnichów. Chociaż jednak z natury nie rodzi się złośliwa, nie należy jej atakować bez zachowywania ostrożności. W każdym razie, jak zobaczymy, śpiący wędrowiec nie powinien był się odsłaniać, gdyż *guariba* zaskoczyła go w tym stanie i nie mógł się bronić.

Małpa ta, w Brazylii zwana także *barbado*<sup>1</sup>, jest wysoka<sup>2</sup>. Zwinność i zręczność kończyn siłą rzeczy czyniły z niej silne zwierzę, równie sprawnie walczące na ziemi, jak i skaczące z gałęzi na gałąź w koronach leśnych olbrzymów.

Ta jednak podchodziła teraz drobnymi krokami, ostrożnie. Rzucała spojrzenia na lewo i prawo, machając szybko ogonem. U tych przedstawicieli małpiej rasy natura nie zadowolila się stworzeniem czterech rąk – jak jest u czwororękich<sup>3</sup> – ale była bardziej szczodra i dała ich pięć, gdyż koniec wyrostka ogonowego ma ogromną zdolność chwytną.

*Guariba* zbliżała się bezszelestnie, machając mocną gałęzią, która w silnych ramionach mogła być skuteczną bronią. Przed kilku minutami dostrzegła leżącego u stóp drzewa człowieka, którego zniemczenie we śnie skłoniło ją niewątpliwie do podejścia i przyjrzenia się z bliska. Podkradała się nie bez wahania, aż stanęła trzy kroki od niego.

Na jej brodatej twarzy rysował się grymas odsłaniający ostre zęby, białe jak kość słoniowa, a gałąź chwiała się w sposób nie rokujący dobrze dla kapitana leśnego.

Na pewno widok Torrèsa nie wzbudził w *guaribie* życzliwych uczuć. Czy miała jakieś szczególne powody, aby chcieć uczynić coś złego temu okazowi rasy ludzkiej, którego przypadek uczynił bezbronnym? Może! Wiadomo, że niektóre zwierzęta przechowują w pamięci złe traktowanie, jakiego doznały, i niewykluczone, że do leśnych wędrowców to żywiło jakąś urazę.

Istotnie, dla Indian przede wszystkim małpa jest zwierzyną łowną, którą wysoko sobie cenią i obojętnie, do jakiego gatunku należy, polu-

---

<sup>1</sup> *Barbado* (hiszp.) – brodaty, jedna z popularnych nazw wyjców.

<sup>2</sup> Wzrost wyjca rudego, największego z wyjców, wynosi 70 cm.

<sup>3</sup> *Czwororękie* (łac. *quadrumana*) – stosowana dawniej (w XIX wieku) w systematyce nazwa małp człekokształtnych, przeciwstawiana *bimana* (dwurękim), czyli ludziom.

ją na nią z całym zapalem Nimroda<sup>1</sup>, nie tylko dla przyjemności polowania, ale też dla przyjemności jedzenia.

W każdym razie, choćby nawet *guariba* nie była gotowa w tym przypadku do odwrócenia ról, choćby nie posunęła się do zapomnienia, że natura uczyniła z niej zwykle zwierzę roślinożerne i nie zapragnęła pożreć kapitana leśnego, to przynajmniej wydawało się, że była bardzo zdecydowana zniszczyć jednego ze swych naturalnych wrogów.

Następnie, przyjrząwszy się przez kilka chwil, *guariba* zaczęła okrążyć drzewo. Szła powoli, wstrzymując oddech, ale zbliżała się coraz bardziej. Jej postawa była groźna, mina krwiożercza. Zabić jednym ciosem tego nieruchomego człowieka – nic nie powinno być dla niej łatwiejsze, i w owej chwili nie budziło wątpliwości, że życie Torrèsa wisiało na włosku.

Wreszcie *guariba* zatrzymała się po raz drugi tuż przed drzewem i tak się ustawiła z boku, że górowała nad głową śpiącego, a potem uniosła gałąź, aby uderzyć.

Choć jednak Torrès był tak nieostrożny, że przed sobą w zagłębieniu korzenia położył pojemnik zawierający jego kartkę i fortunę, to owa nieprzezorność ocaliła mu życie.

Promień słońca przeniknął między gałęziami i padł na pudełko, którego wypolerowany metal zalśnił jak lustro. Małpa, z typową dla jej gatunku płochością, natychmiast zmieniła nastawienie. Jej myśli – jeśli w ogóle zwierzę może myśleć – nabrały zupełnie innej postaci. Schyliła się, wzięła pudełko, odeszła kilka kroków i podniósłszy je na wysokość oczu, nie bez zdziwienia przyglądała się, jak lśni. Być może jeszcze bardziej się zdumiała, kiedy z pojemnika dobiegł ją brzęk kawałków złota. Ta muzyka ją oczarowała. Była jak dziecko trzymające w rękach grzechotkę. Potem wzięła pudełko do ust, jej zęby zazgrzytały na metalu, ale nie zdołała go przegryźć.

*Guariba* niewątpliwie sądziła, że znalazła jakiś owoc nowego rodzaju, coś jakby wielki, bardzo błyszczący migdał, z pestką latającą

---

<sup>1</sup> *Nimrod* – zapalony myśliwy; nazwa od imienia Nemroda, starotestamentowego syna Kusza, wnuka Chama, prawnuka Noego, założyciela państwa babilońskiego, który stał się symbolem dzielnego wojownika i łowcy.



swobodnie w skorupie. Chociaż jednak szybko poznała swój błąd, to nie uznała, że z tego powodu powinna odrzucić pudełko. Przeciwnie, mocniej ścisnęła je w lewej ręce, upuszczając gałąź, która padając, złamała jakiś suchy patyk.

Hałas ten obudził Torrèsa i ten z żywością ludzi zawsze czujnych, u których przejście od stanu snu do jawy następuje natychmiast, od razu wstał.

W jednej chwili poznał, z kim ma do czynienia.

– *Guariba!* – zawołał i chwycił leżącą przy nim maczetę, żeby się bronić.

Przestraszona małpa cofnęła się i mniej odważna wobec człowieka obudzonego niż śpiącego, wykonawszy gwałtowny skok, znalazła się pod drzewami.

– W samą porę! – zawołał Torrès. – Łajdaczka zatłukłaby mnie bez namysłu!

Nagle w łapach małpy, która zatrzymała się dwadzieścia kroków dalej i patrzyła nań z wielkimi grymasami, jakby chciała zadrzeć, zauważył swe cenne pudełko.

– Łajdaczka! – zawołał ponownie. – Choć mnie nie zabiła, to zaszkodziła niemal równie mocno! Okradła mnie!

Powodem jego gniewu nie była na pierwszym miejscu myśl, że w pudełku są jego pieniądze, ale nie mógł się pogodzić, że jest w nim kartka, której utrata, nieodwracalna dlań, oznaczała koniec wszelkich nadziei.

– Do tysiąca diabłów! – zawołał.

I tym razem, pragnąc za wszelką cenę odzyskać swe pudełko, Torrès rzucił się w pogoń za *guaribą*.

Nie łudził się, że złapanie tego zręcznego zwierzęcia będzie łatwe. Na ziemi uciekałoby zbyt szybko; wśród gałęzi, wdrapałoby się zbyt wysoko. Jedynie dobrze wymierzona kula ze strzelby mogła zatrzymać je w biegu lub skoku, ale Torrès nie miał broni palnej. Jego szabla-nóż i motyka poradzą sobie z *guaribą* tylko wtedy, jeśli zdoła ją uderzyć.

Było więc jasne, że małpę da się złapać jedynie z zaskoczenia. Dlatego Torrès musiał użyć wobec złośliwego zwierzęcia podstęp. Za-



I Torrès rzucił się znów w pościg, a małpa zmykała z nowym zapalem!

trzymać się, schować za pniem drzewa, zniknąć w gąszczu, nęcąc *guaribę*, aby się zatrzymała, powróciła po własnych śladach – awanturnikowi nie pozostawało nic innego. Tak też robił Torrès, i pogoń zaczęła się odbywać w ten właśnie sposób; ale kiedy leśny kapitan zniknął, małpa czekała cierpliwie, aż znów się pojawi, dopóki Torrès nie zmęczył się tym fortelem, który nie dawał żadnego skutku.

– Przeklęta *guariba!* – zawołał wkrótce. – Nigdy nie osiągnę celu, może mnie tak zaprowadzić aż do granicy brazylijskiej! Gdyby tylko puściła moje pudełko! Ale nie! Grzechotanie monetami ją bawi! Och! Złodziejka! Gdybym tylko zdołał ją dorwać...!

I Torrès rzucił się znów w pościg, a małpa zmykała z nowym zapałem!

Upłynęła tak godzina, nie dając żadnego wyniku. Upór Torrèsa był całkowicie naturalny. Jak bez kartki zdoła zbić pieniądze?

Torrèsa ogarnęła wielka złość. Klął, walił nogą w ziemię, grożąc *guaribie*. Przekorna bestia odpowiedziała na to tylko drwiącym śmiechem, trzymając się z dala od niego.

Torrès znowu podjął pogoń. Gnał do utraty tchu, choć przeszkadzały mu wysokie rośliny, gęste krzaki, splątane liany, które *guariba* mijała jak zawodnik w *steeple-chase*<sup>1</sup>. Wielkie korzenie skryte pod trawami często przegradzały ścieżkę. Potykał się, przewracał. Wreszcie zaczął wołać:

– Do mnie! Do mnie! Łapać złodzieja! – jakby ktoś mógł go usłyszeć.

Na koniec, u kresu sił, gdy zabrakło mu oddechu, musiał się zatrzymać.

– Do tysiąca diabłów! – rzucił. – Kiedy przez gęstwinę ścigałem zbiegłych Murzynów, mniej mi się dawali we znaki! Ale złapię tę złośliwą małpę; uda mi się, tak! Uda się, gdy nogi znowu mnie poniosą, a wtedy zobaczymy...!

*Guariba* zatrzymała się i znieruchomiała, ujrzawszy, że awanturnik zaniechał pogoni. Ona także odpoczywała, choć była daleko od tego stopnia wykończenia, jaki pętał ruchy Torrèsa.

---

<sup>1</sup> *Steeple-chase* (ang.) – bieg z przeszkodami, pierwotnie dotyczył gonitw końskich, później także zawodów z udziałem ludzi, to angielskie określenie było używane także w języku francuskim.

Stała tak dziesięć minut, gryząc jakieś korzonki, które wyrwała z ziemi, a czasami grzechocząc przy uchu pudełkiem.

Zdesperowany Torrès rzucał kamieniami, które dosięgały zwierzę, lecz z tej odległości nie czyniły mu żadnej szkody.

Musiał zatem coś postanowić. Z jednej strony dalsze gonienie małpy stawało się bez sensu przy tak małych szansach jej złapania; z drugiej zaś pogodzenie się ostatecznie z tą odpowiedzią losu na wszystkie jego zamysły, zostanie nie tylko pokonanym, ale także zmylonym i oszukany przez głupie zwierzę, wprawiało w rozpacz.

Torrès musiał przecież wiedzieć, że gdy nadejdzie noc, złodziejka umknie bezkarnie, a on, okradziony, będzie miał kłopoty z odnalezieniem drogi przez tę gęstą puszcze. Pogoń odciągnęła go kilka mil od brzegu rzeki i już trudno było mu powrócić.

Torrès się zawahał, spróbował pomyśleć na chłodno, i wreszcie, wypowiedziawszy ostatnie przekleństwo, postanowił niemal porzucić ostatecznie pragnienie odzyskania pudełka, kiedy marząc jeszcze wbrew swej woli o tym dokumencie, o całej przyszłości opartej na jego wykorzystaniu, na co liczył, powiedział sobie, że powinien dokonać ostatniego wysiłku.

Wstał więc.

*Guariba* wstała również.

Podszedł kilka kroków.

Małpa cofnęła się wtedy, ale tym razem zamiast zagłębić się bardziej w puszcze, stanęła u stóp ogromnego figusa<sup>1</sup> – drzewa, którego odmiany są tak liczne w całym dorzeczu górnej Amazonki.

Złapała pień czterema rękoma, wspięła się ze zręcznością klauna, którym jest każda małpa, obejmując chwytym ogonem pierwsze konary odchodzące poziomo dwanaście metrów nad ziemią, a potem wdrapała się na wierzchołek drzewa, aż do miejsca, gdzie ostatnie gałązki ugięły się pod nią. Wszystko to dla zwinnej *guariby* było igraszką dokonaną w kilka chwil.

---

<sup>1</sup> *Fikus* (figowiec, *Ficus*) – rodzaj roślin obejmujący ponad 1200 gatunków, występujących głównie w Starym Świecie, tu może chodzić o gatunek *Ficus americana*, rosnący w Ameryce Łacińskiej, w tym w Amazonii, drzewo osiągające do 30 m wysokości, o jadalnych owocach.

Tam, bardzo zadowolona, dalej odpoczywała, przerywając to zrywaniem owoców rosnących w zasięgu jej łapy. Oczywiście także Torrès bardzo potrzebował picia i jedzenia, ale niestety! Jego torba była płaska, a tykwa pusta!

Zamiast jednak wrócić po własnych śladach, podszedł do drzewa, choć sytuacja wybrana przez małpę była dla niego jeszcze mniej korzystna. Nie mógł marzyć o wspięciu się na gałęzie tego fikusa, gdyż złodziejka szybko przeszłaby na inne drzewo.

I zawsze to nieuchwytne pudełko, którego grzechotanie dobiegało do jego ucha!

Wtedy ogarnięty wściekłością, w złości, Torrès odezwał się do *guariby*. Nie sposób powtórzyć steku wyzwisk, jakim ją obdarzył. Nazwał ją nie tylko Metysem, co już jest wielką zniewagą w ustach Brazylijczyka rasy białej, ale też *curiboca*<sup>1</sup>, mieszańcem Murzyna i Indianina! Ze wszystkich obraz, jakimi jeden człowiek może obdarzyć drugiego, na pewno na tych szerokościach równikowych nie ma okrutniejszej.

Ale małpa, będąca jedynie istotą czwororęką, drwiła sobie z tego wszystkiego, co wzburzyłoby przedstawiciela gatunku ludzkiego.

Wtedy Torrès zaczął raz jeszcze rzucać w nią kamieniami, kawałkami korzeni, wszystkim, co mogło mu służyć za pociski. Czyżby miał więc nadzieję na poważne zranienie małpy? Nie! Nie wiedział już, co robi. Mówiąc prawdę, złość na własną niemoc odebrała mu cały rozum. Może liczył przez chwilę, że *guariba* podczas przeskakiwania z jednej gałęzi na drugą upuści pudełko, a nawet, że nie zechce pozostawić napastnika w spokoju i postanowi skoczyć mu na głowę! Ale nie! Małpa zdołała zachować pudełko, i chociaż ścisnęła je w jednej ręce, to do poruszania się miała jeszcze trzy pozostałe.

Zrozpaczony Torrès miał już ostatecznie zawrócić i udać się nad Amazonkę, gdy usłyszał jakiś odgłos. Tak! To były głosy ludzi.

Rozmawiali o dwadzieścia kroków od miejsca, w którym stał leśny kapitan.

---

<sup>1</sup> *Curiboca* (port.) – inne określenie *caboclo*, potomka związku białego mężczyzny z Indianką, zwłaszcza dzieci białych osadników lub pracowników z głębi Brazylii, którzy żenili się lub wiązali na długo z kobietami z plemion indiańskich; potomek Murzyna i Indianina to po portugalsku *cafuzo* (hiszp. *zambo*).



Byli Brazylijczykami ubranymi jak myśliwi, nosili skórzane buty, lekkie kapelusze z włókien palmy, kurtki lub raczej bluzy ściągnięte pasem.

Pierwszym, co uczynił Torrès, było skrycie się w gęstych zaroślach. Jako ostrożny człowiek nie chciał, żeby go zauważono, dopóki się nie dowie, z kim może się spotkać.

Drżący, bardzo zaciekawiony, nastawiając uszu, wyczekiwał, kiedy nagle rozległ się huk wystrzału.

Nastąpił po nim krzyk i śmiertelnie raniona małpa walnęła głośno o ziemię, trzymając nadal pudełko Torrèsa.

– Niech to diabli! – zawołał. – Oto kula, która przybyła w porę!

Tym razem, nie martwiąc się, że zostanie zobaczony, wyskoczył z gąszczu, gdy pod drzewami pokazali się dwaj młodzi ludzie.

Byli Brazylijczykami ubranymi jak myśliwi, nosili skórzane buty, lekkie kapelusze z włókien palmy, kurtki lub raczej bluzy ściągnięte pasem i wygodniejsze, niż narodowe poncho. Rysy i barwa ich twarzy pozwalały łatwo rozpoznać, że byli pochodzenia portugalskiego.

Każdy z nich był uzbrojony w ową długą strzelbę produkcji hiszpańskiej, przypominającą trochę broń arabską, strzelbę o dalekim zasięgu strzału, bardzo celną, z powodzeniem stosowaną przez mieszkańców puszczy nad górną Amazonką.

Dowodziło tego to, co zaszło. Z odległości ponad osiemdziesięciu metrów czwororękie zwierzę zostało trafione kulą prosto w głowę.

Dwaj młodzieńcy nosili ponadto przy pasie rodzaj sztyletu zwany w Brazylii *foca*<sup>1</sup>, z którym myśliwi nie bali się wyruszać na *onça*<sup>2</sup> i inne dzikie zwierzęta, które nie są zbyt groźne, lecz za to bardzo liczne w tych dżunglach.

Najwidoczniej Torrès nie musiał się obawiać tego spotkania i dalej podchodził do ciała małpy.

Młodzi ludzie idący w tym samym kierunku mieli wszakże bliżej i po wykonaniu kilku kroków znaleźli się przed Torrèsem.

Ten odzyskał pewność siebie.

– Ogromnie dziękuję, panowie – powiedział wesóło i uniósł rondo kapelusza. – Przybywając tu i zabijając to złośliwe zwierzę, oddaliście mi wielką przysługę!

---

<sup>1</sup> *Facão* (port.) – u J. Verne'a: *foca*, inaczej *catana*, rodzaj maczety mniejszych rozmiarów pochodzenia afrykańskiego, używanej do torowania sobie drogi w dżungli lub jako broń.

<sup>2</sup> *Onça* (port.) – wspólne określenie jaguara (*onça-pintada*) i pumy (*onça-parda*), największych drapieżników w Ameryce Południowej, z rodziny kotowatych.

Myśliwi popatrzyli po sobie, nie pojmując, czym zasłużyli na te podziękowania.

Torrès w kilku słowach przedstawił im sytuację.

– Chcieli panowie ustrzelić małpę – powiedział – ale w istocie zabilili złodziejkę!

– Jeśli się panu przydaliśmy – odparł młodszy z myśliwych – to na pewno nieświadomie, niemniej jesteśmy bardzo radzi, że zrobiliśmy coś dobrego.

Zrobiwszy kilka kroków, nachylił się nad *guaribą*; potem nie bez wysiłku wyjął pudełko z jej nadal zaciśniętej łapy.

– Czy to na pewno należy do pana? – zapytał.

– Jest moje – odparł Torrès, biorąc szybko pudełko i nie mogąc się powstrzymać od wielkiego westchnienia ulgi. – Komu winny jestem wdzięczność, panowie – zapytał – za przysługę, jaką mi oddaliście?

– Mój przyjaciel Manoel, zastępca lekarza pułkowego w armii brazylijskiej – odpowiedział młody człowiek.

– Może i ja zastrzeliłem tą małpę – zauważył Manoel – ale to ty mi ją wskazałeś, drogi Benito.

– W takim razie panowie – stwierdził Torrès – zobowiązany jestem wam obu, zarówno panu Manoelowi, jak i panu...?

– Benitowi Garralowi – odparł Manoel.

Kapitan leśny potrzebował wielkiej siły woli, aby powstrzymać się od drgnięcia po usłyszeniu tego nazwiska, zwłaszcza kiedy młody człowiek dodał uprzejmie:

– Majątek mego ojca, Joama Garrala, jest tylko trzy mile stąd. Czy zechce pan, panie...?

– Torrès – odpowiedział awanturnik.

– Jeśli zechce pan tam pójść, panie Torrès, to zostanie gościnnie przyjęty.

– Nie wiem, czy mogę! – odrzekł Torrès, który zaskoczony tym niespodziewanym spotkaniem, wahał się, co zrobić. – Naprawdę obawiam się, że nie mogę przyjąć pańskiego zaproszenia...! Wydarzenie, o którym panom opowiedziałem, zabrało mi dużo czasu...! Powinienem wrócić prosto nad Amazonkę... w dół której chcę dojść aż do Pará...



– No dobrze, panie Torrès – powiedział Benito – przypuszczalnie spotkamy się na tej rzece, gdyż za niecały miesiąc mój ojciec z całą rodziną wybierze się tam również.

– Ach! Pana ojciec zamierza przekroczyć granicę brazylijską...? – zapytał z ożywieniem Torrès.

– Tak, w podróży, która potrwa kilka miesięcy – odparł Benito. – A przynajmniej mamy nadzieję, że go do niej przekonamy. Czyż nie, Manoelu?

Manoel potwierdzająco skinął głową.

– No cóż, panowie – oznajmił Torrès – jest więc istotnie możliwe, że spotkamy się w drodze, ale nie mogę, czego żałuję, przyjąć teraz panów zaproszenia. Niemniej dziękuję i jestem po dwakroć panom zobowiązany.

Powiedziawszy to, Torrès uklonił się młodzieńcom, którzy odpowiedzieli tym samym i skierowali się w stronę posiadłości.

Patrzył teraz, jak się oddalają. Potem, kiedy stracił ich z oczu powiedział ściszym głosem:

– Ach! Przekroczy granicę! Niech to uczyni, a wtedy jeszcze bardziej znajdzie się na mojej łasce! Szczęśliwej drogi, Joamie Garralu!

I wypowiedziawszy te słowa, kapitan leśny skierował się na południe, aby najkrótszą drogą dotrzeć na lewy brzeg rzeki, i zniknął w gęstej dżungli.



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

***Zapraszamy do księgarni!***